

MNIJ WIĘCEJ (70)



Historyjki o traconym czasie

Marek Wawrzkiwicz debiutował w roku 1960 tomem wierszy „Malowanie na piasku”. Z mijającym więc rokiem 2010 mija także półwiecze jego pracy twórczej. Wydał w tym okresie około 40 książek, głównie poetyckich, ale przez wszystkie te lata zajmowała go również proza oraz translatorstwo z języków słowiańskich.

LESZEK ŻULIŃSKI

Był przypisywany do kręgu Orientacji Poetyckiej „Hybrydy” i do kojarzonego z nią modelu poetyki, którą w późniejszych latach usiłowali zdezawuować poeci „Nowej Fali”, a potem „młode bizonki poetyckie”, które z impetem traktowały literaturę swoich „strasznych ojców”. Chodziło o spory artystyczne i ideowe literatury „nowego czasu”, która m.in. pokoleniu Wawrzkiwicza zarzucała tradycjonalizm i eskapizm wobec wyzwań rzeczywistości.

Dziś niemal oczywistym staje się, że – nie ujmując zasług „Nowej Fali” – Orientacja przetrwała bardziej i piękniej. Dzięki barwności swojego języka i uniwersalizmowi przesłań, które miały siłę „malowania na piaskach” wszelkiej ułudy i lichoci życiowej egzystencjalnych rozterek, w końcu być może najważniejszych w substancji naszego istnienia.

Wawrzkiwicz jest tradycjonalistą. Nigdy nad własną, białą kartką papieru nie przejął się żadną peiperowsko-przybosiową doktryną języka, potem doktryną „mówienia wprost”; pisał wiersze wysoce zmetaforyzowane, jednak komunikatywne, „proste, jak podanie ręki i jasne, jak spojrzenie w oczy”. Dla mnie stał się jednak jednym z najlepszych poetów mojej współczesności. To dlatego, że w oparach liryki szukał, najbardziej czułym ze sposobów, oparów absurdu egzystencjalnego oraz wyfuskował dramaty rozmijania się naszej nadziei z naszym fiaskiem i tym wszystkim, co nazywane jest *dolorosa existentia*. To poezja wspaniale wmyślająca się w los, przeznaczenie, klęski, niedosyty i ostateczne, marne prochy naszego tu bytowania. Zarazem poezja pogody i hedonizmu, poezja zachwyty nad tym, co odurza nas, oślepia i ogłusza przed zbliżającą się trąbą nihilistycznej zapaści. Poezja nie negująca radości życia.

Jednak ledwo co wydany tomik „Dawne słońca” zaliczam do nurtu szeroko rozumianej „poezji

tanatoidalnej”. To chyba kwestia naszego wieku, „wieku męskiego”, „wieku klęski”, acz nie ma to większego znaczenia – jakiego wieku... Tomik otwiera cykl wierszy o umarłej matce, a potem już niemal wszystkie teksty krążą wokół refleksji o przemijaniu, umieraniu, znikomieniu... *Sic transit gloria vitae...*

Snuje się w tym tomie cały *spleen* przemijania, nostalgia wobec urody życia, uporczywe powroty do wsluchiwania się w niechybną Nicość. Próchnica Czasu sypie się w tych wierszach (w jednym z nich taka oto fraza: „...Nie róbmy tyle szumu wokół miłości / Jest wiosna. Pomyślmy o dżdżownicach”). Wawrzkiwicz ani razu nie drapuje żadnych rozpaczliwych szat, nie pozwala sobie na tanioczę łez ani na Rejtanowe gesty. Nic z tego! Bierze na klatę Prawo Natury z pogodą godną stoika. Nie obraża się na świat, na los, na wyrok; czyni raczej rachunki pozytywne wszystkiego, co jest nam dane przeżyć. Potrafi błyszcząc dowcipem poetyckim (jak np. w wierszach „Z biegiem dni, biegiem lat” czy „NN, mężczyzna lat 40...”, ale i w innych), jakąś osobliwą „lekkością”, specyficzną ironią, dystansem, „wyczajnością” mówienia o sprawach, było nie było, ostatecznych. Cała metafizyka jego poezji i jej niewątpliwa rozpacz (aż wstyd mi używać tego słowa, jest w tym przypadku jakby z innego leksykonu) wynika nie z definicji, tylko z sytuacji i prostych ich opisów. Refleksyjność nie jest budowana dyskursywnie czy poprzez komentarze – jest *implicite* zawarta w ekspresji obrazów. Tak, nie jest to poezja „na koturnach”, choć jednak zakorzeniona w poetyce „liryzmu” i „pięknego pejzażu nastrojowego”, w metaforyce i symbolice, imagicyjności, a nawet – momentami – w swoistym oniryzmie.

Wawrzkiwicz także – co ciekawe – opowiada w tych wierszach przeróżne „historyjki”, tzn. wymyśla krótkie „fabuły”, incydenty, zdarzenia, co stanowi bardzo czytelną, jakby realną, a również atrakcyjną w lekturze metodę kreacji. Oczywiście, te „fabuły” są po to, by uplastyczniać przekaz istotny i parabolizować tekst, czyli obok jego warstwy dosłownej budować jego przesłanie uniwersalne. Notabene jest tu co najmniej kilka wierszy o mocy „przesłania”, co sam zaliczam do najwyższego waloru poezji (takim wierszem jest np. utwór pt. „Wszystko”). Ostatecznie odnosi się wrażenie po zamknięciu tomu, że Autor czyni jakieś podsumowania, a ten typ książek jest pośród innych chyba najcenniejszy.

W dorobku Marka Wawrzkiwicza „Dawne słońca” to zbiorek wspaniały.

Stawiam go na podręcznej półce z książkami, po które sięgam wielokrotnie.



Marek Wawrzkiwicz

Dawne słońca

Pamięci Jarosława Iwaszkiewicza

Widziałem znowu dawne słońca
Ciepłe, łagodne i łaskawe.

To, które ciekło przez kasztany
I klony w pewnej polskiej Woli,

Słońca nad Łodzią i Warszawą,
Nad Petersburgiem i Nankinem,

Słońca odbite w drobnych falach
Jezior mazurskich i suwalskich,

Słońca lat przeszłych bezpowrotnie,
Te, które się nie zabiły,

Małe, wyblakłe, lecz wciąż jeszcze
Rozświetlające mrok pamięci,

Nie to, które raniło oczy
W marcowej drodze do Stawiska.

Marzec 2008

List do matki

Już piąty rok układam list do matki,
A ona zagląda mi przez ramię
Jakby sprawdzała, czy piszę prawdę.

Teraz nie mogę skłamać. Matka wszystko widzi –
Deszcz za oknem, dymiące zielone wzgórza,
Ostatnią noc bez dotyku, obcą jak przechodzień
W pustym, północnym mieście. Słyszy
Opowieść o niedorzecznym śnie, Skargę na
przecucie, zawód i bezsilność.

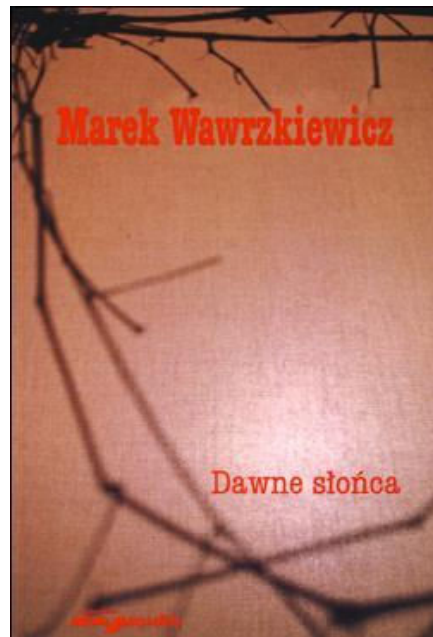
Widzi i słyszy, ale nie napomina mnie.
Jak za życia wszystko rozumie i usprawiedliwia.
Szepcze: nie obwiniaj się, nie oskarżaj,
Przecież nie mogłeś inaczej.

Jestem jej wdzięczny za święte kłamstwa, ale nie
wierzę.

Od pięciu lat coraz mniej sobie wybaczam.
Myślę z nadzieją i trwogą: jak stanę
Przed jej obliczem? Nagi, odarty z wierszy,
Z innych słów i niespełnionych marzeń?

Wielkie są moje winy – te, o których wiemy
Tylko ona i ja.

Czerwiec 2007



Marek Wawrzkiwicz, „Dawne słońca”. Redaktor: Judyta Węglowska. Projekt okładki: Elżbieta Musiał. Autor fotografii na okładce: Krystyna Konecka. Korekta: Edyta Peszyńska. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2010, s. 94.